

bożydar bambosz

Opowieści Na Dobrą Noc



 WYDAWNICTWO
DRZEWO
LAKOWE

bożydar bambosz
Opowieści Na Dobrą Noc

bożydar bambosz

Opowieści Na Dobrą Noc

Laureat „Konkursu na Dobrą Powieść”



Opracowanie całości: Wydawnictwo „Drzewo Laurowe”

**Copyright© by „Drzewo Laurowe” & bożydar bambosz,
Zielona Góra 2011**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabronione jest powielanie i rozpowszechnianie za pomocą dowolnych środków, w tym kopiowanie, reprodukcja czy odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki na wszelkich polach eksploatacji bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

All rights reserved, including the right of reproduction in whole or part in any form.

e-Book Wydanie I
Zielona Góra 2011
ISBN: 978-83-62468-33-1

Wydawnictwo „Drzewo Laurowe”
Zielona Góra
Księgarnia Internetowa „Skryby”
e-mail: redakcja@skryby.pl
www.skryby.pl

*Najukochańszej Marysińce
i naszym Dzieciom*

Ze Szkapą w Pegaza

Sto końskich szusów stąd, sto strzałów z bicia temu w pewnej stadninie żył sobie koń. Chude ci to było, jak nie wiem. Szkapą, jak się patrzy – sama skóra i kości. Brak apetytu, niewiele ruchu i w ogóle brak chęci do życia – tak można by opisać tego konia. A kiedyś był to długogrzywy rumak. Rwał się do życia, miał niespożyte siły i wygrywał wszystkie wyścigi konne. Był najcenniejszym okazem w całej stadninie. Narzuca się więc pytanie: co takiego zmieniło rumaka w szkapę? Odpowiedź jest krótka: samotność. Koń był całe życie samotny. Ludzie spędzali z nim czas tylko wtedy, gdy zdobywał nagrody. Nie miał żadnego przyjaciela od serca. A sukcesy i pochwały nie interesowały go. Chciał po prostu mieć z kim spędzać czas. Bo samotność to potworna choroba. Najpierw traci się pogodę ducha, z czasem poczucie czasu i rzeczywistości, aż w końcu przychodzi najgorsze – totalny nihilizm. I tak dokładnie przebiegała choroba u naszego konia. Ten, którego niegdyś nazywano Królem Wyścigów Konnych, teraz był na pierwszym miejscu na liście zwierząt, które pójdą do rzeźni. I choć szkapina miał tego świadomość, nawet tym się nie przejmował. Wszystko mu było jedno – już i tak uważał, że zmarnował życie. Nie robił nic, by odwrócić bieg zdarzeń.

Pewnego dnia pod stadninę podjechała czarna ciężarówka z czarną przyczepą. Koń wiedział, po co przyjechała. I wiedział po kogo. Wziął więc głęboki oddech i z mężnie podniesionym łbem pozwolił się prowadzić

stajennemu do wozu. A gdy ruszyli, z przygnębionym py-
skiem spojrzął po raz ostatni na stadninę, w której spędził całe życie. Wiedział, że niedługo już nic nie będzie
czuł. Najpierw wiele strachu, a potem już nic. Wiedział
też jednocześnie, że nic nie jest w stanie zrobić. Stał więc
w milczeniu w przyczepie i czekał na swój Koniec...

Ciężarówka nie ujechała jednak tysiąca końskich szu-
sów, gdy nagle szkapa usłyszała za sobą cichutki głosik:

– Gdy otworzą drzwi, rozpędź się i leć...

Koń nie zrozumiał zasłyszanych słów, jak również nie
miał pojęcia, kto je wypowiada. Dlatego szybkim ruchem
szyi – jak na swój dekadentcki stan – obrócił łeb do tyłu
i zobaczył... motyla. Najpiękniejszego motyla, jakiego kie-
dykolwiek w życiu widział. Po raz pierwszy od wielu lat
nabrał chęci do rozmowy. Zapytał więc:

– Kim jesteś?

– Jestem Muzą. Przyfrunęłam do ciebie, gdy tylko się
dowiedziałam, jak pocziwym jesteś koniem – odpowie-
dział motyl. – Tacy jak ty nie mogą umrzeć. Na pewno
nie w taki sposób...

– Już za późno – rzekł koń z uśmiechem i trudno po-
wiedzieć, czy był to śmiech rozpacz czy sarkazmu.

– Właśnie, że nie! – zakrzyknął motyl. – Ja mogę dać
ci skrzydła, a ty mi swoją siłę i polot.

– Przecież nie uniesiesz mnie na swych maleńkich
skrzydełkach – koń wydawał się nie zauważać nawet cie-
nia nadziei.

– Ja, owszem – nie. Ale ty dasz radę! Ty możesz unieść
nas dwoje na moich skrzydłach! – nie dawała za wygraną
Muza.

– Niemożliwe – wyraźnie ożywiła się szkapa. – Prze-
cież to absurd.

– To nie absurd, lecz magia – jął wyjaśniać motylek.

– Magia, jaką możemy wspólnie wytworzyć. Ja chcę cię uwolnić, ale ty także musisz tego chcieć. A jeśli tego zaapagniesz, magia naszych pragnień sprawi, że uniesiesz się na moich skrzydełkach!

Koniowi łzy stanęły w oczach. Jeszcze nikt nigdy nie zaofiarował mu swej pomocy. I nikt wcześniej nie chciał zrobić czegoś tylko dla niego. Zwykle we wszystkim widzieli jakieś prywatne korzyści. Naprężył mięśnie nóg, wyprostował się i odważnie zapytał:

– Co proponujesz, Muzo?

– To proste. Muszą otworzyć przyczepę, by cię z niej zabrać. Wtedy im uciekniemy – nikt cię nie powstrzyma! Nikt nie ma w sobie takiego szaleństwa, jak ty... – wyjaśnił motylek.

– Zgoda – krótko skwitował koń.

Czekali więc, aż pojazd się zatrzyma.

Ciężko powiedzieć, ile smagnień batem upłynęło, ale w końcu wóz się zatrzymał. Szkapina przygotował się więc do ucieczki, a Muza najczulej, jak mogła, przywarła swymi drobnymi odnózkami do jego grzbietu. Gdy tylko drzwi się otworzyły, koń zaczął wierzgać przednimi kopytami, więc zgromadzeni wokół wozu ludzie rozpierzchli się. Dało się słyszeć nawoływanie jednego z nich, by pozwolili się koniowi wyszaleć, gdyż teraz, gdy jest już w zagrodzie, nie ucieknie. Ale koń uwierzył, że za sprawą magii jest w stanie uciec na skrzydłach motylka. Wziął więc potężny rozbieg, a Muza zaczęła cichutko śpiewać. Śpiewała tak ślicznie, że koń zdawał się unosić nad ziemią jej śpiewem. A tuż przed ogrodzeniem wysoko podskoczył. I wtedy stał się cud – skrzydełka Muzy rozrosły się do potężnych rozmiarów i niemalże wrosły w ciało chabety. Dzięki nim, koń bez trudu pokonał przeszkodę. Potem pofrunął do nieba i zniknął w chmurach. Podob-

no odrodził się w nim dawny rumak, który dzięki Muzie odkrył, że jest Pegazem. I razem z nią fruwa w przestworzach po dziś dzień...

Koniec

A ty? Przymykasz oczy na ciężarówki wiozące konie do rzeźni? Skąd masz pewność, że to nie Pegazy? I że jeden z nich nie jest pisany właśnie tobie...?

